

Wszystko się wszystkim pomyliło

PREMIERA W TEATRZE NOWYM – „Alpejskie zorze” Petera Turriniego

W związku z tą premierą najciekawszy wydaje mi się zamieszczony w programie wywiad z autorem sztuki. Turrini – przewrotny, anarchizujący, nieco rubaszny buntownik, mimo wszystko dość życzliwie nastawiony do ludzi – sprawia wrażenie interesującego partnera do rozmowy.

Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego premiera „Alpejskich zórz” w reż. Piotra Chołodzińskiego w Teatrze Nowym się nie udała.

Na scenie zobaczyliśmy trójkę aktorów: Kazimierę Nogajównę, Jerzego Stasiuka i Szymona Bobrowskiego. Każde z nich ma na koncie dobre role. Dwójka starszych – także bardzo dobre. Ale tym razem stało się coś dziwnego: aktorom się nie wierzy. Można by postawić tezę, że takie było założenie reżysera. Tyle tylko, że nie pomaga ono spektaklowi.

Sztuka Turriniego to rzecz o udawaniu, o nakładaniu masek i stwarzaniu przez ludzi swoich wizerunków na potrzeby kontaktu, relacji z innymi ludźmi. Turrini interesująco mówi o tym we wspomnianym już wywiadzie. Na scenie buduje się jednak groteskowa sztampana.

Maska – to nic nowego. Wielu dramaturgów i reżyserów zmagало się z tym

problemem. Zdaje się, że w schyłku XX w. to problem zasadniczy. „Świat mi się gdzieś zawieruszył” – mówi austriacki dramaturg. I opowiada dalej o tym, że trudno znaleźć prawdę – trudno nawet wierzyć w prawdę – oglądając niezliczoną ilość telewizyjnych kanałów.

W spektaklu Chołodzińskiego kluczem do aktorskich zadań zdaje się amatorstwo i kabotyństwo – dające w efekcie piramidalną niewiarygodność. Mamy tu bowiem do czynienia z trójką zawodowych aktorów, którzy usiłują grać tak, jakby nie mieli o tym pojęcia. Stara to prawda, że aby dobrze zagrać w profesjonalnym teatrze amatora, trzeba być nie lada mistrzem. W „Alpejskich zorzach” tego mistrzostwa brakuje.

Najpierw poznajemy Niewidomego (Jerzy Stasiuk). Niemal nagi mężczyzna budzi się na podłodze swego mieszkania. W jakichś dziwnych, ni to tanecznych, ni to paralitycznych pas przemierza pokój w celu wykonania porannych ablucji. Kończy je założeniem ciemnych okularów.

Na scenie pojawia się Chłopak (Szymon Bobrowski) w słuchawkach walkmana. Nakrywa do śniadania i występuje opowieści o tym, że Niewidomy ma gości: kobietę przyslaną tu – do stojącego wysoko w Alpach domu – przez Związek Niewidomych.

Chłopak budzi Jasmine (Kazimiera Nogajówna). Gołym okiem widać, że to dziwka, która w walizce przywiozła chyba cały sex shop. Mamy długą prezentację wibratorów i środków pobudzających. Nie wiem, po co ta scena. Zdaje się wyłącznie nachalnym epatowaniem rekwizytami – coraz częściej obecnymi w witrynach sklepów i w teatrze (która to już nadmuchiwana lala na scenie w tym sezonie?). W efekcie wszystko nuży i budzi niesmak.

Potem mamy nieoczekiwaną zmianę miejsc. Jasmine dowiaduje się, że Niewidomy chce się z nią ożenić. Przyznaje się, że udawała dziwkę, zaś naprawdę jest sekretarką w Związku Niewidomych. Swoją monolog wykonuje w szarym stroju pokornej, podstarzałej zakonnicy. Niewidomy przyznaje, że nigdy nie był dziennikarzem. Mówi z żydowskim akcentem. Potem jest jeszcze stylizacja języka na góralską gwarę (Podhale w Alpach to bodaj najgorszy pomysł spektaklu).

Wreszcie na scenie następuje coś w rodzaju pojednania mistyfikatorów. I finał – cytaty z „Romea i Julii”. Nie wiem, czy te słowa miały być prawdziwe, piękne, przekonujące – ale nie były – czy też to kolejne, perfidnie zaplanowane szalbierstwo. Żeby nie zostało już nic. Żeby wszystko podważyć, obśmiać. Żeby wszystkiemu zaprzeczyć.

Jest w tym świecie jeszcze Chłopak. Zdaje się, że zafascynowany Jasmine. Kocha się z nią w dość wyuzdany sposób. Łapie dla niej koguta. A na końcu ginie w wypadku. Zginęła naiwność? niewinność? prawda? uczucie?

Nie wiem. Mam poczucie, że ten spektakl to zamarnowany przez widza wieczór. Jakby wszystko się wszystkim pomyliło. Jakbyśmy już nie wiedzieli, o co chodzi w życiu.

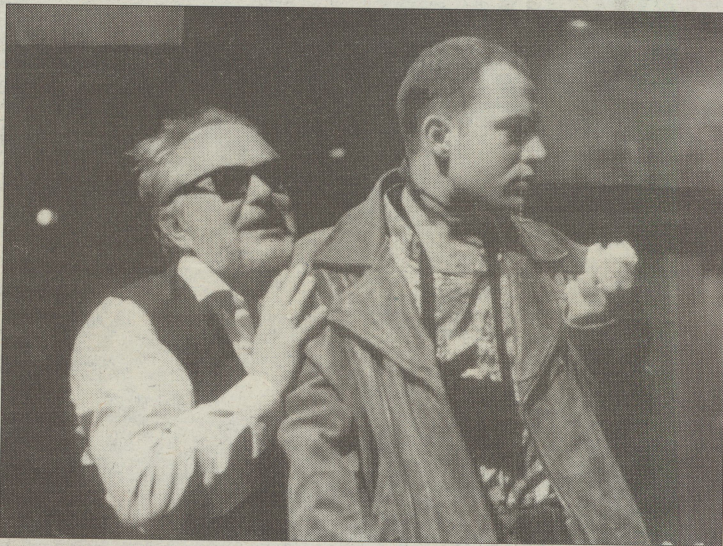
Może taki był cel reżysera. Może. Mnie się jednak wydaje, że to po prostu nudne i nieudane przedstawienie.

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA

Teatr Nowy w Poznaniu, „Alpejskie zorze” Petera Turriniego. Reżyseria Piotr Chołodziński, scenografia Anna Maria Rachel, opracowanie muzyczne Jacek Skowroński. Premiera 19 grudnia.

Tylko teatr

TEATR NOWY. „Alpejskie zorze” Petera Turriniego – recenzja druga



Jerzy Stasiuk (Niewidomy) i Szymon Bobrowski (Chłopak)

Z „Alpejskich zórz” wyreżyserowanego przez Piotra Chołodzińskiego wynika, że dzisiejszy teatr goni własny ogon i pogrąża się w jałowym autotematyzmie. A przecież wystarczyło pójść odważnie parę kroków w ciemność sztuki Turriniego, by teatr stał się światem.

Sztuki pisane przez Turriniego przypominają mi filmy jednego z moich ulubionych współczesnych reżyserów – Kanadyjczyka, Atoma Egoyana. Choć może to podobieństwo bardziej dotyczy moich emocjonalnych i intelektualnych reakcji niż artystycznych pokrewieństw. Utwory obu twórców budzą ten sam rodzaj lęku, przypominają, że żyjemy w świecie, gdzie nie tylko wartości uległy rozproszeniu, ale przestały również obowiązywać dawne pojęcia i definicje. „To nie ja zapodziałem się światu” – mówi Turrini – „lecz świat mi się gdzieś zawieruszył. Ledwo zaufam jakieś wiadomości albo związę się z jakimś człowiekiem, a już owa wiadomość okazuje się zmyśleniem, a człowiek kimś zupełnie innym”.

Ta nasza rzeczywistość-nierzeczywistość wymaga... – nie wiem: redefinicji? nowego porządku? a może przyjęcia jakieś specyficznej postawy poznawczej i życiowej? Turrini i Egoyan próbują chociaż opisać ruch cząsteczek krążących coraz szybciej w pozornym? faktycznym? chaosie wszechrzeczy.

Wiele miejsca w swych dziełach poświęcają też problemom sztuki, przedstawienia, medium, w którym tworzą. Gdy świat staje się fikcją, funkcja tego, co dotychczas było fikcją – a więc teatru, filmu, sztuki w ogóle – robi się niejasna, podejrzana, niewystarczająca. Choć ciągle może nieść ze sobą złudzenie piękna i wzniosłości. Turrini wplata w „Alpejskie zorze” fragmenty z „Romea i Julii” – bohaterowie chwytają się nich jak kół ratunkowych, które chronić mają przed utonięciem w powszedniej ciemności.

Ale klucz do nierzeczywistości zdaje się leżeć zupełnie gdzie indziej. „Jedyną rzeczą, która przenosi nas na grunt faktów i faktyczności, jest przemoc”. Dyrektor Teatru z „Bitwy pod Wiedniem”, innego dramatu Turriniego, chce poznać „zgrozę w stanie czystym (...), prawdziwe przerażenie, nie zagrane”. Chłopak z „Alpejskich zórz” podpala żywego koguta. To jeden z dwóch błysków niekwestionowanej prawdy w tej sztuce. Drugim, a właściwie chronologicznie pierwszym, jest „ujawnienie” widzom fizycznej nagości Niewidomego. Nagość i przemoc. Naga przemoc.

Niestety, spektakl Piotra Chołodzińskiego w Teatrze Nowym zatrzymuje się w połowie drogi, jaką proponuje Turrini. Ujawnia tylko zagubienie, kalektwo teatru i to w specyficzny sposób – nie dopuszczając na scenę życia.

W ubogiej przestrzeni gry, pozbawionej postulowanych przez autora kiczowatych wschodów słońca i folderowych

nie (aż) o siłę płynących ze sceny emocji, myśli, obrazów... O potwierdzenie, oczywistego w gruncie rzeczy, wniosku, że tylko żywy teatr może mówić nawet o swej śmierci.

W poznańskich „Alpejskich zorzach” jedynie Szymon Bobrowski w prawie niemej roli Chłopca ma odwagę odkryć jakąś część swego człowieczeństwa. Przez swe miejsce w spektaklu, przez swą młodość odcina się od tamtego aktorskiego układu. Patrzy z boku, milcząco komentuje, jego obecność na scenie jest sensualna i intrygująca.

Nogajówna i Stasiuk dzielą się kilkoma dość banalnymi refleksjami na temat „nędzy i chwały” zawodu aktorskiego, skrzętnie chowają natomiast swe ludzkie lęki i pragnienia. I właściwie trudno mieć im to za złe – każdy, również aktor, ma prawo do obrony przed spojrzaniem świata tego, co intymne, bolesne, niezrozumiałe.

Zwłaszcza że i na poziomie warsztatu, i zawodowego autotematyzmu można osiągnąć wzruszenie. W ostatnich scenach spektaklu oboje odgrywają „Romea i Julię” bez emfazy, smutno. Starzy, zmęczeni aktorzy.

Ale myślę sobie, jak poruszający mógłby to być spektakl, gdyby zza tej zmęczzonej maski Aktora choć na chwilę wyjrzała przerażona twarz Człowieka.

BARTOSZ ŻURAWIECKI